Nr. 6. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 5 stycznia 1904. Rok XXXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie: miesięcznie 2 korony; za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 121.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	[illegible]
popołudniowy	5 halerzy	popołudniowy	[illegible]

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wszechpolskie zagadki i ich skutki.

Lwów 4 stycznia.

Cała robota wszechpolskiego stronnictwa i ostatnia zmiana frontu ze strony wszechpolskich organów, spotkały się z bardzo słuszną krytyką niemal ogółu galicyjskiej prasy polskiej. Dało to organom tym asumpt do obrzucenia całej tej prasy najrozmaitszemi inwektywami i przesunęła nawet polemikę, jeżeli polemiką ton ten nazwać można, na osobistości, boć bezkrytyczna masa radziej akceptuje napaści osobiste, niż sprawy ogólne. Tymczasem zdrowy sąd o rzeczy nie dał się już cofnąć wstecz; roztacza on już czem raz szersze kręgi: bo oto o tej robocie t. z. wszechpolskiej, odezwała się z właściwego stanowiska i prasa wielkopolska, a odezwała się w taki sposób, który w nader dziwnem świetle przedstawia bałamuctwa, a nawet matactwa wszechpolskich organów. To co nam świeżo przynosi *Dziennik poznański*, musi zadziwić każdego, kto wie o strasznej walce, jaką Wielkopolska z rządem pruskim i hakatą prowadzi. Posłuchajmy co pisze autor artykułu w *Dz. pozn.*:

„W ostatnich czasach kilkakrotnie już zauważyliśmy, że w pewnych kołach zanosi się na „nową politykę ugodową" i to właśnie w chwili, kiedy u nas toczy się najzawziętsza walka wyborcza na podstawie haseł, zwalczających rzekomo raz na zawsze pobitą politykę „ugodową." Byłoby to rzeczywistą niespodzianką; ale ci, co śledzą przewroty myśli, mieli obowiązek spostrzedz zawczasu przesłanki tak niespodziewanego przewrotu.

I tak niespodzianką tego rodzaju było, że piszący te słowa, od jednego z najwybitniejszych u nas reprezentantów wszechpolskiego obozu usłyszał odnośnie do pewnej sprawy narodowej, jako niemożliwem jest najzupełniej, żeby hakatyzm miał się odważyć na nowe daleko sięgające zachcianki, bo musi się liczyć z naszem i rządu stanowiskiem konstytucyjnem, a więc z podstawą, której tykać nikomu nie wolno.

I to pan mówisz na serjo, w czasie rozwoju byłych i przyszłych praw wyjątkowych?

Tak jest, zapewniał wszechpolski polityk, przejęty najgłębszem zaufaniem ostatecznie dla hakatyzmu.

Na razie nie zastanawialiśmy się nad tym objawem; tłómaczyliśmy go sobie tem, że w polskiej logice niestworzone spotyka się labirynty.

Dziś dopiero przypomniał nam się, kiedy w numerze 50 *Kraju* spotkaliśmy się ze sprawozdaniem znakomitem p. Scriptora z najnowszej ewolucji opinji w obozie wszechpolskim. P. Scriptor zbadał i bada to pole z niesłychaną gruntownością i ścisłością, a jemu to głównie zawdzięczamy wiadomość o zupełnym zwrocie w politycznej logice wszechpolskiej, z którym zdaje się pozostawać w związku powyżej przytoczone salto mortale u wszechpolskiego polityka.

Polecamy mu dopisanie szczegółu tego do swego archiwum, a w zamian bierzemy od niego cały ustęp z odnośnego numeru, który to ustęp wytłómaczy rzekomą potrzebę „polityki ugodowej": — mianowicie w zaborze pruskim, a nawet u „wszechpolskich". Zdawałoby się, że stronnictwo, które ma ciągle na ustach wielkie hasła, przenosząc swą działalność w Poznańskie, musiało zapewne określić swój stosunek do państwa pruskiego w najostrzejszy sposób, musiało postawić program skrajny, radykalny, nieprzebłagany. Jakiż to program? Walka zacięta i bezwzględna przeciw państwu? Przygotowanie się do walki zbrojnej tak samo, jak gdzieindziej? Bynajmniej! Stronnictwo wszechpolskie potępia surowo robotę rewolucyjną w zaborze pruskim, zaleca legalność i niedrażnienie rządu, zapewnia, że o oderwaniu prowincyj polskich od Prus nie myśli.

Zatem nowe odstąpienie od „jedności polityki wszechpolskiej." Oczywiście trzeba je czemś wytłómaczyć.

Tłómaczą się też organy narodowo-demokratyczne za pomocą całego szeregu wykrętów. W dzielnicy, która przypadła Prusom — powiadają — nie jest, bądź co bądź, tak źle, jak się nawet samym Poznańczykom wydaje. „W zaborze pruskim — pisze *Przegląd Wszechpolski* — pod konstytucją, jaka ona jest, pomimo systemu rządowego i hakatystów, rośniemy jednak w siłę, w liczbę, w zamożność." Przekonanie o grożącem nam ze strony Niemiec niebezpieczeństwie jest — zdaniem organu wszechpolskiego — stanowczo „przesadzone." Społeczeństwo nasze zna stosunki poznańskie „albo niedokładnie, albo jednostronnie" i wszystko widzi w czarnym kolorze. Tak źle nie jest. I liczebny wzrost ludności polskiej, i zacięta wytrwałość włościanina polskiego w utrzymaniu ziemi, i polszczenie się miast, i wytworzenie inteligencji polskiej tam, gdzie jej przedtem nie było: wszystko to są „czynniki względnie stałe, a więc i zapewniające dalszy rozwój."

Publicystów wszechpolskich ogarnia trwoga, żeby czasem tej „pomyślnej" konjunkturze stosunków nie zaszkodziły niepotrzebne wzruszenia i odruchy.

Do takich wypadków, jak Września, społeczeństwo nasze, — zdaniem organów narodowo-demokratycznych, — przywiązuje zbyt wielką wagę i robi źle, bardzo źle, bo to wprawia je niepotrzebnie w stan rozdrażnienia i odwraca uwagę od ważniejszych rzeczy. Nasze życie pod rządem pruskim, dowodzi p. Lig. („*P. W.*" 1902, XI, 649) budzi w innych dzielnicach zainteresowanie, żeby się tak wyrazić, zbyt specjalne, dotyczące wyłącznie prawie prześladowania narodowości naszej przez rząd pruski i społeczeństwo niemieckie".

Następnie cytuje autor odnośne, potwierdzające jego zdanie ustępy z *Przeglądu wszechpolskiego* z lat 1901 i 1902, między tymi jeden bardzo charakterystyczny:

„Głównem zadaniem realnej polityki polskiej w Poznańskiem — głosi kierujący organ demokracji narodowej — nie może być dążenie do zmiany stosunku prawnopaństwowego".

Organ ten wogóle karci społeczeństwo za przesadę w stosunku do Prusaków, na dowód czego znowu *Dz. pozn.*, przytacza cytaty *Przegl. wszechpol.*, aby wykazać, jak to się front zmienia na zawołanie.

Pozostawmy jednak na razie stosunki te prasie poznańskiej, która się sama potrafi z tą „wszechpolskością" rozprawić, a zwróćmy uwagę na bliższą nas okoliczność, tę mianowicie, że taktyka „wszechpolaków", dała Rusinom doskonałą sposobność do usiłowania rzucenia denuncjacji na Polaków. Znamienne to, że w tym chórze poszli zgodnie i ukraińcy i moskalofile, czyli jaśniej mówiąc, dwa ich główne, organy: *Diło* i *Hałyczanin*. Ten drugi oględniejszy nieco, bo mu wystarczy denuncjacja przed rządem moskiewskim; pierwszy godzi bliżej, bo biorąc asumpt z roboty wszechpolskiej, chce zadenuncjować całą narodowość polską i to przedewszystkiem przed rządem austrjackim.

W długim artykule, w którym omawia ruch narodowy i ekonomiczny w Galicji, przytaczając cytaty ze *Słowa polskiego*, konkluduje:

„że i polscy konserwatyści w istocie rzeczy mają ten sam program, co i wszechpolacy, ale są oni na tyle mądrzy i politycznie wyrobieni, że milczą o tem, co zamierzają, a co mogłoby obudzić ostrożność interesowanych mocarstw, a swoje robią krok za krokiem i do ostatecznego celu przemienienia Galicji w polski Piemont i do odbudowania Polski cicho a stale się zbliżają".

Konspiratorów tedy dzieli *Diło* na jawnych i tajnych, a dochodzi do wniosku, że ci „tajni" (?) to niebezpieczniejsi, bo chytrzy i zręczni. Myśli oczywiście o konserwatystach.

Ot, i wyszła na jaw cała perfidna, delatorska natura „Ukraińców". I tacy ludzie, takimi środkami, chcą budować Ruś niepodległą. Zaprawdę, nie zapomniała Ruś niczego ze swej przeszłości, kiedy to kniaź na kniazia dla utrzymania się przy panowaniu, tatarów sprowadzał i czołem do strzemienia chanowego bił.

„Autonomja żydowska w Europie".

Pod powyższym tytułem umieszcza warszawska gazeta hebrajska *Hacofe*, bardzo obszerny artykuł na 4ch szpaltach, zawierający rzut oka na dzieje starożytne żydów, w którym czytamy w dalszym ciągu:

„Autonomja żydowska po za Palestyną nie jest rzeczą nową, jak sądzą zwolennicy Ugandy. *Hacefira* zwraca słusznie uwagę, że autonomję taką żydzi mogą uzyskać w każdym czasie bez dyplomacji i wszelkich wstrząśnień w Argentynie, Brazylji lub nawet w Ameryce północnej itd.

„Jako mieszkaniec Austrji, chcę tu zauważyć, że żydzi austrjaccy mają nadzieję uzyskania autonomji w samej Austrji w Europie środkowej. Wyda się to nowem temu, który nie zna dokładnie sporów narodowościowych austrjackich; dla nas jednak to jasne, jak słońce, że Austrja nie będzie mogła istnieć, jako mocarstwo europejskie, jeżeli nie da każdemu narodowi — a nie każdemu krajowi, autonomji; żydzi więc będą ją także mieli, lubo nie mieszkają w jednym kraju".

Omówiwszy przeszłość Austrji i zaznaczywszy, że dawniej łączność jej narodów stanowiła religja katolicka, obecnie zaś nastąpił rozdział, ponieważ nad nią wzięła górę narodowość, autor pisze dalej, iż na Węgrzech panują Madjarowie, mimo, że nie są większością liczebną. „Podobnież w Galicji rządzą Polacy, którzy nie są większością mieszkańców kraju, lecz tylko trzecią częścią (?); Rusinów jest tam więcej (?), a oni razem z żydami i Niemcami stanowią dwie trzecie ludności, ale Polacy rządzą i uciskają (?) resztę mieszkańców, ponieważ szlachta — pochodząca od Rusinów, Polaków, Niemców i Ormian — za czasów królów polskich, zmuszona była przyswoić sobie język polski. A ponieważ szlachta piastuje wszelkie urzędy wyższe, posiada majątki i ma stosunki na dworze, przeto Polacy rządzą tu samowolnie".

Wspomniawszy jeszcze o Czechach, korespondent dodaje: „Państwo austrjackie jest w oczach narodów, spór wiodących, jakby zupełnie zbyteczne, jakby przeszkoda na drodze rozwoju narodów i kultury. Niemcy chcą się przyłączyć do państwa niemieckiego, Włosi południowi do Włoch, Słowianie na południu do Serbji, Rumuni wschodni do Rumunji, a Czesi, Polacy i Węgrzy chcą mieć osobne państewka, od nikogo niezależne".

„Uważni spostrzegacze twierdzili już dawno, że obecny system austrjacki uniemożliwia zgodę. Teraz wszyscy wiedzą, że cesarzowi nie uda się ustanowienie porządku i spokoju między narodami. Wszyscy politycy rozważni przekonali się, że rząd austrjacki ma tylko jedną radę: znieść siłą autonomię, jaką posiada kraj każdy; odebrać rządy narodom obecnie rządzącym i zaprowadzić w Austrji całkiem nowe porządki: udzielić autonomję każdemu narodowi, bez względu na to, czy narody te przebywają w osobnym kraju, czy też wśród innego narodu. Każdy naród będzie sam zarządzał swemi sprawami i stanowił swoje prawa w osobnym sejmie. Każdy naród będzie miał szkoły narodowe, urzędy narodowe, w których jego język będzie urzędowym, a centralny rząd w Wiedniu będzie miał władzę zwierzchnią nad wszystkimi narodami".

Zaznaczywszy, że część prasy pisze już w tym kierunku, autor ciągnie dalej: Rząd austrjacki spróbuje jeszcze lat kilka rządzić według starego systemu, ale nie zdoła zaprowadzić ładu. A jeżeli rząd będzie dbał o przyszłość dynastji, to w końcu będzie zmuszony zmienić porządek państwowy i ustanowić autonomję narodową. Wówczas rząd, mimo woli a na przekór pozostałym narodom, będzie musiał dać autonomję także żydom austrjackim, gdyż nie zechce przyłączyć żydów do innego narodu, aby jego liczba nie była zbyt dużą i psuła równowagę. „Wówczas dwa miliony żydów z Austro-Węgier, lub przynajmniej półtora miliona żydów w samej Austrji, będą miały autonomję oddzielną w Europie środkowej". Sami będą rządzili, będą mieli własnych urzędników i nauczycieli, sami ustanowią prawa, jakie będą uważali za dobre dla siebie i wychowywać będą dzieci w szkołach żydowskich za żydowskie pieniądze, nie będzie się już budowało szkół ogólnych, do których nie uczęszczają wcale dzieci żydów konserwatywnych, zmuszonych płacić osobno za naukę, za pieniądze żydowskie nie będzie się już opłacało kapłanów chrześcjańskich, lecz rabinów, a gminom nie będą uiszczali żydzi podwójnych podatków".

Na zakończenie autor przytacza fakt, że na Morawie żydzi mają z dawnych czasów zatwierdzoną jakby autonomję. Morawskie gminy żydowskie zależą tylko od namiestnika. Prezes gminy w każdem mieście ma nad żydami władzę burmistrza, a nad tymi prezesami stoi główny rabin dla całych Moraw, dr. Placzek. Żydzi mają tutaj swoje kasy gminne, niepodlegające kontroli rządu; mają gimnazja i szkoły autonomiczne itd. Ale, zdaniem autora, nie zasługują oni na to, ponieważ są skończonymi asymilatorami i zupełnymi ignorantami na punkcie religji żydowskiej, a nie korzystają ze swej cennej autonomji dla dobra judaizmu.

„Gwiazdka" angielska.

Nie każdemu „gwiazdka" tegoroczna pomyślnie wypadła; nie bardzo przyjemnie, między innemi, wypadła dla Anglji, którą niemal w przedswiątecznym tygodniu spotkały dwie niemiłe niespodzianki. Pierwszą z nich jest pomieszczone w tygodniku *To Day* sprawozdanie Johna Hendersona, którego redakcja umyślnie wysłała do Kongo, w celu sprawdzenia na miejscu, o ile słuszną jest skarga rządu angielskiego, zaniesiona przed forum mocarstw przeciwko rządowi państwa Kongo, z powodu okrucieństw, rzekomo popełnianych na krajowcach Murzynach. Otóż sprawozdanie to nie bardzo korzystnie wypada dla rządu i znacznej części popierającej go prasy.

„Ogólne wrażenie, jakie odniosłem — pisze Henderson — nie zgadza się z zarzutami, głoszonymi przez prasę... Państwo Kongo, to szczególny w swoim rodzaju zakątek ziemi, którego według innych krajów sądzić nie można.. Jest tam wiele rzeczy zdumiewających, ale ztąd ani nagany, ani pochwały dla rządu wysnuwać nie można. To, że p. Casemgut (konsul angielski w Kongo) przytacza kilka niefortunnych wypadków, nie przemawia ani przeciw państwu Kongo, ani za nim. Zdarzają się tam okrucieństwa, ale wszystkie wykroczenia i zbrodnie, które dojdą do wiadomości rządu, są surowo karane. Najlepszym tego dowodem są więźniowie w Bona. Rozpowszechniane w Anglji historje o okrucieństwach, są po większej części przesadzone, a nikt nie wspomni nawet o ukaraniu ich sprawców. Bez przymusu, wywieranego na krajowców, nic się tam zrobić nie da, a praca jest potrzebna, jeżeli kraj ma się rozwijać. Bez towarzystw koncesjonowanych o żadnej kulturze mowy tam być nie może".

Henderson zapewnia też, iż jeżdżąc po kraju — a sięgnął 1000-ca kilometrów w górę Konga — słyszał skargi misjonarzy protestanckich na faworyzowanie misyj katolickich, skargi handlarzy na przywileje towarzystw koncesjonowanych, ale o okrutnem obchodzeniu się z krajowcami nigdzie nie słyszał.

Drugą niespodziankę stanowi figiel, jaki zwyczajni złodzieje wypłatali zarządowi wojennemu: ukradli mu 6 armat!... Rzecz tak się miała: W Woolwich, tuż obok koszar, znajduje się mały, okrągły budynek, „Rotundą" zwany. Jest to skład starych, częstokroć wielce cennych rupieci, które niekiedy, nie wiadomo nawet jakim sposobem, dostały się w posiadanie zarządu wojskowego. Jest tam np. kamień z murów Jerozolimy, wyjęty z czasów przed narodzeniem Chrystusa. Z czasem tyle się tych starożytności nagromadziło, że w małej Rotundzie miejsca zabrakło. Niektóre więc przedmioty, mniej podatne na wpływy atmosferyczne, a między nimi cały szereg pamiątkowych armat, umieszczono na trawniku przed Rotundą, pod gołem niebem.

Dziwnym obyczajem, nigdzie niepraktykowanym, tej wystawy na świeżem powietrzu pilnuje sierżant wysłużony, ale tylko we dnie. Z zachodem słońca warta idzie spać, zostawiając oryginalne muzeum na łasce — złodziejów... To też pewnego pięknego poranku warta, przyszedłszy na swoje stanowisko, spostrzegła, że jej brakuje dwóch armat. W otaczającym murze był wyłom, którym złodzieje wyprowadzili armaty i stoczyli je z pagórka aż do wozu, który czekał na dole. Naturalnie, raport poszedł gdzie należy, ale złodzieje, znający porządek służbo-

(82)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Boruta hulał na czarnym ogierze, który miarą wszystkie inne konie przewyższał, każde uderzenie kopyt jego ziemia czuła i głuchem odpowiadała dudnieniem; gdy zarżał, to echa uspokoić się nie mogły, dopóki o wszystkie ściany i kąty zamku się nie obiły, a z rozdętych chrap szczere iskry płomienia się sypały, a czarną grzywą wiał, jakby burzę i wichr niósł z sobą. Gdy błysnął białkiem oczu, to mróz przechodził przez kości, a najodważniejszy jeździec długoby się namyślił, zanim do niego przybliżyćby się śmiał, a dosiąść. To też nie było takiego na całym dworze starosty; znalazło się wprawdzie dwóch chłopów stajennych, którzy stepowce ujeżdżali, a siłą pięści i uderzeniem między uszy, subordynacji uczyli — jednak, gdy zwabieni datkiem starosty, Boruciego wierzchowca uśmierzyć chcieli, wysadził się z nimi tak w powietrze, że onego pędu a skoku wytrzymać nie mogli — i jeden przez łeb, a drugi przez zad — na ziemię runęli z przestrachem niewiast, a bolesnym szwankiem dla siebie. Wstydno było staroście, że żaden z dworzan jego, ani z załogi wojskowej, eksperymentu nie chciał powtórzyć; gdy zachęcał a niewolił napróżno — pan Marcin pokręcił wąs, zbliżył się do Boruty i rzekł:

— Nie szlachcic ze mnie, jeżeli go nie utemperuję!... Zsiądź wasze!

Pomiędzy dworkami, które asystując starościnie, wraz z nią na ganku stały i przypatrywały się próbie orszaku starościca — przebiegł szept trwogi; mężczyznom spodobała się ta fantazja Kalinowskiego, choć niefortunny przewidywali koniec; starosta zaniepokoił się, Jóźwin pokręcił głową, Sieniawski bombiasty łeb podniósł, to na pana Marcina, to na boruciego źrebca patrząc, który szyję wygiął, pianą się okrył, wędzidło żuł i nogą ziemię kopał, aż grudy o kilka stajań leciały; jedna tylko Terenia krzyknęła:

— Nie — nie!...

I zrobiła ruch, jakby podbiedz a zatrzymać chciała pana Marcina.

Ale Kalinowski na koniu już był i uniósł się z nim razem w powietrze.

Teraz i Stempkowski ze starościcem i Sieniawski i Jóźwin i dworzanie wszyscy i służby kupa, która na przypatrunek orszaku z izbic się swoich wysunęła i abo stała na dziedzińcu, abo przez okna się wychyliła — z niepokojem a ciekawością trwożliwą przypatrywali się onej walce rycerskiej z miotającym się jak burza rumakiem Boruty. Nie było fortelu, któregoby bestja nie użyła; nie było skoku, któregoby nie wykonała, chcąc się pozbyć z karku swojego ujarzmiciela. Niewiasty, jako z przyrodzenia bojaźliwszej natury są, a serca miększego, zaparły dech w piersiach, a z jagód okraszonych rumieńczyki zdmuchnęły; niektóre koło piątego żeberka za bok się chwytały a wtedy urywane, ciche: ach! dawało się słyszeć; inne raz wraz drżącemi powiekami przysłaniały oczy przelękłe, a inne skurczonemi palcami za barjerę, przy której stały, chwyciły się, a rozszerzone źrenice i usta miały otwarte. Do tych należała i starościanka, tylko znać było, że jeszcze większy strach a zaniepokojenie czuła, tylko u żadnej korale warg tak nie zbielały, że można było rzec, iż je pokryła dwoma białymi listkami róży, a trzęsły się tak, jako drżą te róż listki, gdy przejdzie po nich wiatr mroźny i szepnie o śmierci. Ktoby w tej chwili na pannę Teresę spojrzał i strach jej porównał z lękiem panien innych, poznałby łatwo różnicę: tu udział brała przyrodzona lękliwość niewieścia na widok pasowania się mocy z mocą, potęgi z potęgą, — tam myśl, uczucie i miłość skupiły się w jeden promień przerażonych oczu, który nie zobopólny widziały bój, tylko walkę j e d n e g o i t e g o tylko, który walczył. W miotaniu się i szamotaniu, które często się przemieniało w jakiś zygzak piorunowy, każdy z patrzących widział potworną postać rozszalałego zwierzęcia, rozdęte chrapy, grzywę rozwianą, ślepie krwią zaszłe i błyskawiczne, napowietrzne rzuty jakieś; szermierz znikał w kłębach zbitego kurzu, nieuchwytny był oku, roztopiony w mgle, wśród której jeno wiła się czarna masa boruciego rumaka, z której to mgły wypływał głuchy charkot zdyszanych piersi, rwący się grzmot kopyt, sapanie nozdrzy, buchających płomieniem, gniew, wściekłość i szał!... Blade źrenice Tereni odczuwały to wszystko, lecz nie widziały nic; przed jej oczyma rysowała się tylko postać pana Marcina; widzi ją w chmurze, w wichrze, w mgle; uwagi jej nie uszło najmniejsze zmarszczenie brwi walczącego, wysiłek nadmierny, który siatką żył fjoletowych skroń jego pokrył, nabrzmiałe muskuły, wyprężone ramiona, wzdęty kark... Przed jej oczyma tylko on i on!

Najstarsi ludzie, najdzielniejsi jeźdźcy, najwytrwalsi ujeżdżacze stepowców, podobnej walki, ni bestji podobnej nie widzieli. Rumak Boruty zmieniał się w grom, wicher, to w nieruchomą przez chwilę piorunu kolumnę. Szła burza za nim z głuchym tententem i dreszczem ziemi, goniła go długa, rozciągnięta, a wijąca się w kłęby potworne, żmija kurzawy. Nagle, jakby od miny wybuchu, przerażone powietrze klasnęło, grudy ziemi strzeliły w błękity, żmija dobiegała i okręcała konia i jeźdźca jednym pierścieniem szarego pyłu — czarny słup stawał a przednie kopyta zawisały nad lejem wirującego tumanu, jakby go chciały zmiażdżyć i zgnieść; a wyżej dysząca pierś potworu, rozwarty pysk, czerwony język, wysuwający wędzidło żelazne i krwią plujący, z gardła wydobywający się wściekłości ryk głuchy, płomienne gały oczu na wierzch wyparte, zjeżona grzywa, jak chmura przez wicher rozwiana, potężny kark, wygięty, jak łuk kamiennej bramy — a nad tem wszystkiem uniesiona pana Marcina postać, waląca pięścią prawicy między uszy rozwścieczonego zwierzęcia, by nie runęło grzbietem na ziemię. Raz jeszcze zerwał się i wichrem pognał — w bok skoczył — słupem stanął, lecz widząc wszystkie swoje zabiegi zmarnowane, rzuty uprzedzone, sile przeważnej poddać się musiał. Chrapiąc, a rzucając głową z niezadowolenia, dał się już prowadzić zwycięzcy, który pełnym, rytmicznym galopem objechał teraz dziedziniec zamkowy, poźniej bieg w gładki kłus zmienił, wreszcie ostrogę dał, pozwolił zwinąć się raz jeszcze i skoczyć — i już łagodnym, spokojnym stępem przed balustradę zamku podjechał.

Ogromny okrzyk się podniósł... Mężowie i panie wszystkie w dłoń uderzyły — li tylko starościanka do okrzyku nie otworzyła ust białych, nie uniosła rąk, jeno uchyliła się za kolumnę, tłumiąc łzy i płacz, którzy gwałtownie z jej piersi się wyrywał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wy w zarządzie armji, uznali, że nigdy bezpieczniej, jak po tem odkryciu kradzieży, nie mogliby urządzić nowej wyprawy. Jakoż następnej zaraz nocy ukradli jeszcze cztery armaty.

Jedna z tych armat ulana była w roku 1661, druga w roku 1772, kilka pochodziło z czasów Jerzego III. Wszystkie były z bronzu i ważyły najmniej po 3 centnary. Szkoda, jak szkoda, ale despekt wielki i *malum omen* w czasie przedwigilijnym i przednoworocznym.

Mały fejleton.

„The industrial-Farm Colony."

„Przemysłową mleczarnią" nazwała znana filantropka lady Henry Somerset swój piękny zakład w Daxhurst, na którego bramie widnieje napis: „Ucieczka i schronienie przed burzą."

Farm-Colony jest to poprostu zakład dla kobiet, oddających się nałogowi pijaństwa, który niestety wśród płci pięknej Anglji wszelkich stanów ogromnie jest rozpowszechniony. Lady Henry zakładając ową lecznicę, zużytkowała długoletnie swe doświadczenia, zebrane na stanowisku przewodniczącej Tow. wstrzemięźliwości. Sam już widok zakładu działa kojąco i uspokajająco. Mieści się on na ogromnej przestrzeni, w pięknej okolicy podgórskiej. *Farm-Colony* składa się z szeregu domków mieszkalnych, otoczonych ogródkami; w domku takim przebywa 4—6 pacjentek, z których przeważna część bawi tu po kilka lat. W każdym domku jest jedna dozorczyni. Smutna potrzeba takich zakładów okazuje się najlepiej w świetle cyfr; z powodu braku miejsca w roku zeszłym nie można było uwzględnić nie mniej jak 3000 zgłoszeń! Świadczy to o tem, jakie zastraszające rozmiary przybrał w Anglji nałóg pijaństwa. W pewnem oddaleniu wznosi się wspaniały gmach, będący prawdziwie eleganckim hotelem z olbrzymiemi salami, czytelniami, miejscem sportowych rozrywek itd. dla zamożnych klientek.

Wysokie ceny tych lokalności służą po części na utrzymanie bezpłatne dla kobiet ubogich. Na czele stoi siostra Eleonora, którą nawet ewangielickie pisma nie wahają się nazwać „aniołem dobroci i miłosierdzia". Nie masz dla niej dnia ni spoczynku, gdzie chodzi o pociechę, wzbudzenie wiary i nadziei. Dokoła mieszkań znajdują się urządzenia folwarczne. Są tu ogrody kwiatowe, warzywne, sady, cieplarnie, gospodarstwo mleczne, drób, pasieki i każda chora wybiera sobie zajęcie, jakie jej się najlepiej podoba. Słynne są sery, pomidory, warzywa, miód i chryzantemy z Duxhurst, mające markę w całym kraju. Są też także ptaki i małe zwierzątka, które pacjentki uczą różnych sztuczek i najczęściej po opuszczeniu zakładu, zabierają ze sobą. Młode matki, mające 1—2-letnie dzieci, mogą je mieć przy sobie.

Zimą, prócz długiej przechadzki, zajmują się pacjentki robotami kobiecemi: uczą się szwedzkich haftów, robienia koronek, tkania, rysunków, malowania, śpiewu, etc.

Ogłoszone właśnie V. sprawozdanie z wyników leczenia obraca się w cyfrze 10.000 wypadków. Leczono z zupełnym rezultatem 5.913 osób — natomiast w 4.087 rezultat był ujemny, lub wątpliwy. W tej cyfrze mieszczą się także zmarli w ciągu leczenia. W każdym razie zakład ten jest wielkiem dobrodziejstwem dla cierpiących.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 4 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepło: —3° R. Pogoda.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Tadeusza Kępińskiego i Augusta Wowkonowicza, koncypistami namiestnictwa.

Wydział krajowy zamianował prowizorycznego aplikanta konceptowego II kl. Zdzisława Brezany'ego stałym aplikantem konceptowym wydziału krajowego. Dalej zamianował wydział krajowy w biurze Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym koncypienta adwokackiego Marjana Górnickiego prowizorycznym korespondentem; do pełnienia zaś obowiązków lustratorów w biurze Patronatu powołał Karola Turskiego, urzędnika biura komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego i Jana Kubisza, kierownika szkoły ludowej w Winnikach pod Żółkwią.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Jędrzejowicza, właściciela dóbr w Jasionce, na prezesa i dr. Rodryga Alsa, adwokata w Rzeszowie, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Rzeszowie.

Wystawa drobiu. Krajowe Towarzystwo chowu drobiu, zamierza urządzić we Lwowie w r. 1904 wystawę drobiu, gołębi i królików. Ostateczne postanowienie zależy od ilości zgłoszeń. Wobec tego, pp. wystawcy zechcą do końca stycznia br. uwiadomić Towarzystwo chowu drobiu korespondentką, jaki drób lub króliki i ile sztuk zamierzają przysłać na wystawę.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 stycznia otworzono urząd pocztowy w miejscowości Korolówka (p. Kołomyja).

Nowe apteki. W najbliższym czasie zostanie otwartych 7 nowych aptek, a mianowicie w Grębowie (p. tarnobrzeski), w Narolu (p. cieszanowski), w Narajewie (p. brzeżański), w Żabiu (p. kosowski), trzecia w Drohobyczu, jedna jeszcze w Krakowie w dzielnicy Piasek i w Warężu (p. sokalski). Nadto niebawem rozpisane będą konkursy na trzecią aptekę w Samborze i czwartą w Tarnopolu. Oprócz tego projektowane jest otwarcie jeszcze 15 aptek, oraz ma być wskutek starań Towarzystwa „Unitas" wdrożone dochodzenie wstępne, co do potrzeby jeszcze 19 nowych aptek.

Przeciwko nieczytelnym receptom. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 27 grudnia z. r. wydało przepis, ażeby recepty we wszystkich swoich częściach były czytelne. Na recepty nieczytelne, lub dla aptekarza niezrozumiałe, należy nie wydać lekarstwa bez poprzedniego wyjaśnienia ze strony ordynującego lekarza. Na receptach powinien z reguły znajdować się adres pacjenta, a mianowicie nazwisko jego i miejsce zamieszkania. Jeżeli lekarz adresu na recepcie nie umieścił, ma to uczynić aptekarz, Jeżeli strona na to zgodzić się nie chce, wówczas w porozumieniu z nią ma aptekarz zaopatrzyć znakiem konwencjonalnym dla zapobieżenia pomyłce. Dalej zabrania rozporządzenie przy wydawaniu proszków i wsypywania ich do papierowych woreczków, roztwierania tych woreczków za pomocą dmuchania. W ten sposób chce ministerstwo zapobiedz przenoszeniu bakteryj z ust do woreczków.

Księgi adresowej miasta Lwowa pojawił się punktualnie z dniem 1 stycznia rocznik ósmy. Wydawnictwo z każdym tomem ulepszane i uzupełniane, przekroczyło już 30 arkuszy druku i w istocie zadosyć czyni ogólnym potrzebom. Obok dawniejszych działów odpowiednio powiększonych, wprowadził wydawca p. Reichman: spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicji. Przemysł krajowy również został w „Księdze adresowej" w całej pełni uwzględniony.

Trzy sprostowania. I. Otrzymujemy następujące pismo: „Na podstawie § 19 upraszamy o umieszczenie w tem samem miejscu i temiż czcionkami, że redakcja *Wszechsłowa Polskiego* nigdy nie występowała przeciw § 19 ustawy prasowej, uważając go za jeden z najlepszych i najodpowiedniejszych paragrafów ustaw wszechaustrjackich. *Redakcja Wszechsłowa Polskiego.*

II. Od redakcji *Słowa Polskiego* otrzymujemy następujące pismo: Lwów 24 grudnia 1903. Wielmożny Pan Adam Krajewski wydawca i odpowiedzialny za redakcję *Dziennika Polskiego* we Lwowie. Na podstawie § 19 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia r. 1862 upraszamy o umieszczenie w jednym z najbliższych numerów *Dziennika Polskiego* na miejscu przez powyższą ustawę wskazanem następującego sprostowania artykułu z nr. 596 *Dziennika Polskiego* pod napisem: „Słowo Polskie wobec kwartału". Ustęp: „A wzięty w arendę obcy dorobek rozpływa się w ich rękach i zanika. W jednym roku zdołali wraz z poziomem pisma obniżyć liczbę jego czytelników w niebywałym jeszcze stopniu" — nie zgadza się z prawdą. Natomiast jest prawdą, że od chwili objęcia kierownictwa *Słowa Polskiego* przez obecną redakcję, liczba czytelników stale wzrasta, czego dowodem, iż dochód kasowy, który spółka dzierżawna *Słowa Polskiego* w pierwszych jedenastu miesiącach roku 1903 tj. od 1 stycznia po dzień 30 listopada uzyskała z tytułu prenumeraty za *Słowo Polskie*, jest już o 25 prc. wyższy od dochodu wykazanego za cały rok 1901 (od 1 stycznia do 31 grudnia) przez poprzednie wydawnictwo naszego dziennika. Również w roku 1902 tj. w pierwszym roku nowej redakcji dochód z prenumeraty stale był większy, niż w latach poprzednich". Z poważaniem Spółka dzierżawna *Słowa Polskiego*, stowarzyszenie zarej. z ogr. poręką we Lwowie. — *Z. Wasilewski*, mp. *E. Adam*, mp.

Czyniąc niniejszem przyjemność *Słowu* i paragrafowi 19, miło nam przyjąć do wiadomości fakt, że akcje wszechpolskości poszły o 25 prc. w górę na giełdzie galicyjskiej. Pomimo jednak tak wysokiego kursu wszechpolskiego papieru wartościowego, nie radzilibyśmy go nabywać, bo gwałtowne „haussy", sprowadzają często równie gwałtowne „baissy", odpowiednio do rozmaitych konjunktur politycznych. Akcje spaść mogą niżej „pari" i gotowa strata. A u nas ludzie nieraz już grubo stracili na rozmaitych egzotycznych papierach.

III. Otrzymujemy pismo następujące: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszamy o sprostowanie twierdzenia wyrażonego w nrze 800, w którem powiedziano: „*Słowo Polskie* na równi z innemi pismami". Ubliża to nam bardzo, że ktoś sobie pozwala stawiać nas na równi z innemi pismami. Wolno to tylko uczynić odnośnie do największych organów amerykańskiej blagi. *Redakcja Wszechsłowa Polskiego.*

Opłatek w „Wspólności". W mniejszej sali „Gwiazdy", zebrała się w sobotę wieczorem liczna drużyna członków stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców „Wspólność", by przy tradycyjnym opłatku złożyć sobie wzajemne życzenia. Prócz członków stowarzyszenia, przybyli również na uroczystość ks. Mansfet z zakonu Braci mniejszych i delegaci rozmaitych stowarzyszeń. Nastrój panował na zebraniu serdeczny.

Rozprawa cywilna w sprawie znanego naszego powieściopisarza p. Abgar-Sołtana przeciw skarbowi kolejowemu o odszkodowanie za nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł p. Abgar-Sołtan na stacji w Korościatynie, odbędzie się jutro we wtorek o godz. 9 rano w sali XXII, w gmachu sądu cywilnego przy ul. Teatralnej.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna m. Radymna nadała p. Augustowi Szczurowskiemu, radcy namiestnictwa i kierownikowi starostwa w Jarosławiu, honorowe obywatelstwo za gorliwą pracę i starania około rozwoju m. Radymna, jak niemniej za popieranie przemysłu i staranie się o polepszenie bytu tamtejszych rzemieślników.

Jubileusz dziennika. Znany dziennik węgierski, wydawany po niemiecku: *Pestcr Lloyd* obchodził w dniu Nowego Roku 50 rocznicę swego istnienia.

Pp. Curie. Z Paryża donoszą: „Niebawem w pismach tutejszych poruszoną będzie sprawa niesprawiedliwości, popełnionej względem pp. Curie. Jak wiadomo, otrzymali oni nagrody za wynalezienie i zbadanie własności radu; tymczasem prof. D'Arsonval, który studjuje własności fizjologiczne radu, tak zręcznie pomanewrował, że dzięki redakcji *Matina* otrzymał 30.000 franków na badanie nad radem, przyczem zakrył swoją osobą zupełnie odkrywców. Jest to tem niesprawiedliwsze, że oddawna własności fizjologiczne radu są badane przez odkrywców, oraz przez kilku uczonych niemieckich i angielskich, którzy wiele prac w tym kierunku ogłosili, czego jeszcze nie uczynił prof. D'Arsonval.

Dwa nieznane przemówienia Chrystusa. Londyński dziennik *Daily Telegraph* przyniósł sensacyjną wiadomość, że w środkowym Egipcie odkryto dwa przemówienia Jezusa Chrystusa, których tekstu nie zawierają księgi nowego testamentu. Odkrycia tego mieli dokonać dwaj uczeni angielscy z Oxfordu dr. Bernard Grenfell i dr. Artur Hunt, przy sposobności poszukiwania źródeł do historji Egiptu, prowadzonego w miejscowości Benesz, położonej w środkowym Egipcie, o 120 mil na południe od Kairu, na ruinach starożytnego miasta Oxyrhynchu. Owóż, wśród znalezionych tam papyrusów uczeni ci odkryli dwa fragmenty, zawierające rzekomo dwa nieznane przemówienia Chrystusa. O prawdziwości i wartości tych znalezionych fragmentów wyrokować niepodobna dopóki nie wypowiedzą swego zdania uczeni archeologowie i teologowie.

Z kraju.

Jarosław. *(Morderstwo).* W sprawie zamordowania w karczmie w Chłopicach arendarza Engla i jego żony, wyszły na jaw następujące szczegóły: Przed tygodniem trzech włóczęgów: Franciszek Pelc z Morawska, Jakób Ziemba z Morawska i Franciszek Iżyniec z Przemyśla, po odbyciu kary więzienia w jednej kaźni w Przemyślu, wstąpili do karczmy Engla, a podpiwszy sobie, zbili mu kilka flaszek z wódką. Wskutek skargi Engla zasądzono wszystkich pomienionych 31 grudnia z. r. w Jarosławiu na karę aresztu. Wieczorem Pelc, Ziemba i Iżyniec zeszli się w karczmie na „Murowance" przy drodze wiodącej do Chłopic i przy kieliszku odgrażali się Englowi, wreszcie przed północą zabrali się w dalszą drogę, przyczem Pelc nawoływał na Iżyńca, ażeby nie zapomniał „naczynia". Istotnie Iżyniec wziął dużą siekierę, którą z sobą przyniósł. Rozmowę podsłuchała dziewczyna z Chłopic, podówczas w karczmie przesiadująca. Trzej powyżsi udali się teraz do karczmy w Chłopicach koło kościoła leżącej. Tu pukaniem do drzwi obudzili Seliga Engla, a gdy ten im otworzył, jeden ze sprawców uderzył go kilkakrotnie obuchem w głowę, tak, że Engel wskutek pogruchotania czaszki na miejscu ducha wyzionął. Sprawcy weszli do alkierza i siekierą prawie na kawałki porąbali śpiącą żonę Engla. Załatwiwszy się z Englami, wynieśli mordercy kufer na dwór, usłyszawszy zaś ruch w izbie karczemnej, wrócili i spostrzegli budzącą się sługę, ją więc wywlekli z karczmy do pobliskiego lasu. Jeden ją pilnował; dwaj inni przynieśli kufer, rozbili go i zabrali przechowaną gotówkę przeszło 200 koron. Następnie dopuścili się gwałtu na słudze, która jednak, gdy zbrodniarze dzielili się łupem i na nią mniej potem zwracali uwagi usłyszawszy, że porozumiewają się, czy ją, jako jedynego świadka czynu, mają zabić, zerwała się i w las dalej uciekła.

Sprawcy przez cały Nowy Rok zapijali się w Morawsku, gdzie dwóch, a to Pelca i Ziembę żandarmerja schwytała, Iżyniec zaś wymknął się i zbiegł ku Przemyślowi. Komisja sądowo-lekarska bawi od dwóch dni w Chłopicach. Wskutek tego morderstwa i morderstwa analogicznego w Pikulicach pod Przemyślem, zapanowało poważne zaniepokojenie pomiędzy żydami.

(Ochronka.) Piękna uroczystość odbyła się 29 z. m. w Ochronce Jarosławskiej. W obecności pań Stefanowej hr. Zamoyskiej, Adolfowej Dietziusowej, Leontyny Dobrzańskiej, Zofji hrabianki Zamoyskiej, księdza Motyla i innych uczestników zarządu ochronki tudzież zaproszonych gości, rozdano pomiędzy 150 dzieci ubrania zimowe i zabawki przy stosownych przemówieniach. Serdeczne podziękowania z ust maluczkich były nagrodą dobroczyńcom za ich trudy, ażeby umilić święta bezdomnym i ubogim dzieciakom.

(*Zaczadzenie*). Franciszek Dryniak 22-letni rezerwista, wracając do domu w Zarzyczu, kupił sobie na opał węgle, przez nieostrożność zatkał piec w izbie i wskutek zaczadzenia życie zakończył.

(Ofiara alkoholu). Na drodze z Rożniatowa do Zarzecza włościanin jakiś usnął wskutek nadmiernego użycia wódki i zamarzł. Tożsamości osoby nie stwierdzono.

(Jasełka). Na Nowy Rok odbyło się w sali „Gwiazdy" staraniem nauczycieli szkoły wydziałowej męskiej przedstawienie jasełek w obecności nader licznie zgromadzonej publiczności.

(*Epidemja*). W Przeworsku szerzy się z niezwykłą siłą tyfus plamisty. Doszło do tego, że zabroniono jarmarków i wszelkich zebrań. Bliskiemu sąsiedztwu zawdzięczamy, że do Jarosławia zawleczono już w dwóch stwierdzonych wypadkach tyfus z Przeworska.

Łańcut. *(Kurs mleczarski).* W dniu 30 stycznia odbył się w szkole wiejskiego gospodarstwa domowego w Albigowej pod Łańcutem, egzamin na zakończenie czteromies. kursu, w obecności kuratora szkoły, miejscowego kan. ks. Tyczyńskiego i delegata wydziału krajowego p. Ihnatowicza. Egzamin trwający dzień cały, przed południem z zajęć praktycznych, jak: obchodzenia się z ręczną wirówką, wyrób masła deserowego pakowanie i wysyłka tegoż, badanie zawartości tłuszczu w mleku; popołudniu zaś z teorji mleczarstwa i rachunków, tj. prowadzenia koniecznych ksiąg rachunkowych mleczarskich, wykazał, że kandydatki są zupełnie dobrze przygotowane do samoistnego prowadzenia mleczarń i zasługują na polecenie ich na posady, kierowniczek ręcznych i maszynowych mleczarń zwłaszcza dworskich.

Przemyśl. *(Aresztowanie szpiegów).* Do więzienia tutejszego dostawiono przed kilku dniami pewnego leśniczego z pod Sambora i pewnego ucznia gimnazjalnego z Jarosławia, aresztowanych pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji. Obaj mieli w okolicy Jarosławia, Przemyśla, Chyrowa i Sambora robić rozmaite zdjęcia z fortów, budynków wojskowych oraz torów i stacyj kolejowych. Podobno miano natrafić na zorganizowany klub szpiegów i nastąpią dalsze aresztowania.

Stryj. *(Opłatek sokoli).* Nadzwyczaj piękną i udałą uroczystością był urządzony w dniu św. Sylwestra opłatek sokoli w salach resursy stryjskiej, na którym się zjawili przedstawiciele inteligencji miejskiej i okolicznej. Podniosły nastrój stukilkudziesięciu Sokołów i po raz pierwszy, w wielkiej liczbie przybyłych Sokolic, wywołały serdeczne zagajenie zastępcy prezesa Hamerskiego, przemówienie hrabiego Dzieduszyckiego i dyrektora gimnazj. Petelenza. Nadzwyczaj gorącem i szczerem było przemówienie sł. fil. Dienstla na temat potrzebnej druhom stryjskim młodości ducha oraz intensywnego zajęcia się ukończeniem w tym roku budowy gmachu Sokoła, tej warowni ducha, która będzie rozwiązaniem punujących tu wcale niemiłych stosunków towarz.-polsk. Po opłatku odbyła się wieczornica taneczna, którą charakteryzowała werwa i swoboda. Tańce przeciągnęły się do białego ranka.

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Tow. akademickie „Związek".** We wtorek dnia 5 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem posiedzenie „Kółka literackiego". Na porządku dziennym: Odczyt kolegi Goldberga o „Borkmanie" Ibsena.

* **Zupę rumforddką** rozdawać będzie ubogim Towarzystwo św. Wincentego à Paulo jak zwykle tak i w tym roku od 1 stycznia.

Na ten cel złożyli w ꞵandlu Władysława Zborowicza (ulica Wałowa l. 2) K. T. 20 kor., hr. Artur Russocki 50 kor., Jełowicka 5 kor., Kielanowska 20 kor., S. S. 2 kor. Razem 97 kor. Bóg zapłać szanownym ofiarodawcom.

* **VII. Zwyczajne walne zgromadzenie** członków galic. Towarzystwa zawodowych ogrodników, odbędzie się we środę dnia 6 stycznia b. r. o godzinie 4 popołudniu w lokalu własnym przy ul. Pańskiej l. 11 parter w podwórzu na prawo.

* **Wspólny opłatek** członków Towarzystwa zawodowych ogrodników odbędzie się we środę dnia 6 stycznia b. r. o godzinie 11 rano. Lista składkowa wyłożona w handlu pp. A. Klimowicza i Syna, plac Halicki l. 14.

Z kasyna miejskiego. W sobotę dnia 9 stycznia b. r. o godzinie pół do wieczorem koncert galic. Towarzystwa muzycznego. Bilety od wtorku.

* **Podziękowanie.** Pp. Sternałówna i Śliwińska złożyły kwotę 25 kor. jako czysty dochód z przedstawienia urządzonego dnia 21 grudnia przez amatorskie Kółko akademickie — z Rumunji zaś p. Rusiński i Wracławek 10 franków, a Kasyno miejskie z przedstawienia amatorskiego z dnia 7 grudnia kwotę 133 kor. 40 hal. na ręce p. Józefy Kulińskiej dla biednych dzieci Tow. „Związek rodzicielski", za co wydział składa niniejszem serdeczne podziękowanie.

* **Dla biednej staruszki.** P Teofila R. sześćdziesięcioletnia staruszka, przez dłuższy czas obłożnie chora, popadła w okropną nędzę skutkiem tej choroby. Utrzymywała się ona z pracy rąk, bo niema ani rodziny, ani nikogo bliskiego, ktoby się nią zajął. Choroba pozbawiła ją wszystkiego co miała i teraz nie jest wstanie nawet zaległego komornego zapłacić. Odwołuje się tedy do publicznej ofiarności, bo nie widzi innego ratunku. Datki, choćby najmniejsze, przyjmuje nasza administracja.

* **Hety-Pety!** Na półkach księgarskich pojawiły się dowcipne kuplety Ludwikowskiego pod powyższym tytułem

* **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.** We wtorek dnia 5 atycznia b. r. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Stow. introligatorów ulica Blacharska l. 5, I. piętro, wykład dra Mikołaja Hankiewicza: „Z historji najnowszych czasów".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast życzeń noworocznych złożył:
Na przytulisko Brata Alberta, p. Józef Rychter 2 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Don Juan", opera w 4 aktach, a 9 odsłonach W. A. Mozarta.

Jutro we wtorek „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach K. Karlweisa.

W środę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Dzierżawca z Olesiowa", komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Aida", opera w 4 aktach, a 7 odsłonach J. Verdi'ego. Występ Andrzeja Manfreda i Józefiny Kurtzówney.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We wtorek, dnia 5 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem znakomitego pianisty, Maurycego Rosenthala.

W środę, dnia 6 stycznia, koncert na dochód towarzystwa im. św. Salomei.

Z Filharmonji lwowskiej. Jutro, we wtorek, odbędzie się w sali Filharmonji koncert znakomitego pianisty p. Maurycego Rosenthala. Artysta ten uznany jest przez krytykę całej Europy za pierwszorzędnego mistrza fortepianu. Do Lwowa przyjeżdża po tryumfach, które odniósł w Petersburgu. Pisma tamtejsze wyrażają się o grze jego z wielkiemi pochwałami, a *Nowoje Wremia* rozwodzi się szeroko nad sposobem wykonywania przez Rosenthala utworów Chopina i pisze, iż pod tym względem dorównać mu może jeden Paderewski. Znany pisarz Max Nordau w korespondencji paryskiej do *Vossische Ztg.* podnosi, iż usłyszawszy Rosenthala dopiero zrozumiał, że znakomita gra może rozentuzjazmować nawet najzimniejszą publiczność, a tony fortepianu, wydobywane mistrzowską ręką, mogą przemówić do serc słuchaczy i porwać je. Przypominamy, że p. Rosental daje we Lwowie tylko jeden koncert.

Z Filharmonji. Bardzo licznie zebrała się w sobotę publiczność, by pożegnać p. Irenę Bohuss Hellerową, wyjeżdżającą w tych dniach na dłuższy pobyt i występy gościnne do Warszawy. Sympatyczna artystka, której kilkoletnia działalność na lwowskiej scenie i estradzie koncertowej, obfita w sukcesy, przysporzyła naszej publiczności tak wiele chwil prawdziwego zadowolenia, przyjmowano i żegnano nadzwyczaj serdecznie, niemal owacyjnie. Sporo więc było oklasków entuzjastycznych, a nie zabrakło też pięknych upominków kwiatowych, świadczących wymownie o uznaniu szerszych sfer muzykalnych dla znakomitej naszej śpiewaczki. Na program tego wieczoru złożyły się przeważnie utwory polskich kompozytorów, a więc: Niewiadomskiego, Galla i Noskowskiego, oraz wyjątek z opery Oreficego „Chopin", osnutej na tle motywów nieśmiertelnego mistrza, a raczej na podstawie jego fortepianowych kompozycyj. Wykonywując szereg tych pieśni polskich, olśniewała nas p. Bohuss-Hellerowa tym jej właściwym czarem, tkwiącym w owej do wysokiego stopnia posuniętej umiejętności subtelnego cieniowania i artystycznej deklamacji, opartej przedewszystkiem na smaku i zrozumieniu prawdziwie muzykalnem. Nie na miejscu byłoby zresztą zapełniać niniejszego sprawozdania superlatywami o głosie, szkole i wokalnych zdolnościach tej artystki, znanej tak zaszczytnie i powszechnie w naszym świecie muzykalnym. Wystarczy zaznaczyć, że ogólne wrażenie tego niestety pożegnalnego występu, było świetne, na wskróś artystyczne. Do ogólnego zainteresowania przyczyniły się też niemało nowości, objęte sobotnim programem, a w pierwszej linji piękna muzykalnie, pełna rzewności pieśń Niewiadomskiego, odśpiewana z manuskryptu „Otwórz Janku" i urywek z opery Oreficego „Chopin", na tle jego nokturnów. Debiut kompozytorski panny Zofji Obtułowiczównej, wypadł bardzo pomyślnie, piosnka pt. „Pójdę ja w lasy", zdradzająca sporo uczucia, a ślicznie wykonana przez koncertantkę, wywołała gromkie i szczere oklaski. Niemniej świetnie odśpiewała p. Bohuss-Hellerowa Galla „Ukrywać się nie przyda", na ogólne żądanie dwukrotnie, wywołując wielki efekt finezją, włożoną w deklamację tego tak ładnego, bo bezpretensjonalnego, a melodyjnego walczyka.

Z wielkiem i tym razem powodzeniem wzięły udział w sobotnim koncercie filharmonicznym, pianistki panny Flora i Paula Joutardówny, których grę oklaskiwano serdecznie, dając wyraz należytemu uznaniu dla tych talentów wielkich, rzeczywiście niepospolitych.

Fr. Neuhauser.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. W środę, 6 stycznia, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Roznosicielka chleba". — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Śluby panieńskie", Al. hr. Fredry. Jeszcze jeden występ panny Zofji Czaplińskiej w roli Klary. Dochód z przedstawienia przeznaczony na budowę teatru ludowego.

W sobotę, 9 stycznia, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ przedstawienie dla studentów, po cenach zniżonych, „Matka polka", dramat w 4 aktach. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Quo vadis", sztuka w 9 obrazach, z nowieści Henryka Sienkiewicza, w przeróbce Barreta, grana na wszystkich europejskich scenach z ogromnem powodzeniem.

W niedzielę, 10 stycznia, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach przez Krumłowskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Quo vadis".

Wiersz Kornela Ujejskiego „Dzwony" do marsza żałobnego Fryderyka Chopina, w przekładzie francuskim, dokonanym przez pp. Oktawa Pradelsa i Winnickiego opuścił prasę nakładem paryskiej księgarni „Hachette et Cie". Bardzo staranne to opracowanie jednej z najpiękniejszych poezyj Ujejskiego zasługuje na szczere uznanie świata literackiego i muzykalnego, tem bardziej, że wiersz w tłómaczeniu francuskiem bardzo umiejętnie podłożony pod muzykę Chopina będzie mógł być obecnie wykonywanym — jako deklamacja przy akompanjamencie fortepianu — na wszelkich estradach koncertowych francuskich i w ogóle zagranicznych. *f. n.*

Armia japońska. W księgarni L. W. Seidla i syna w Wiedniu, wyszła wczoraj broszura pod tytułem „Armia japońska" *(Japanische Wehrmacht)*, wydana przez rodaka naszego, Stanisława Ursyn-Pruszyńskiego, szambelana i majora 5 pułku ułanów w Warasdynie, która w obecnym czasie, gdzie wojna między Rosją i Japonją lada chwila wybuchnąć może, ogólne budzi zainteresowanie. Okazuje się, że armja japońska jest nietylko na sposób niemiecki wyćwiczoną, ale i jak najlepiej uzbrojoną. Siła tej wybornej armji jest co najmniej trzykroć potężniejszą od siły wojsk rosyjskich na dalekim Wschodzie. Ale co przedewszystkiem zasługuje na uwagę, to marynarka japońska, która bezsprzecznie po angielskiej i francuskiej, pierwsze zajmuje miejsce. Dlatego też może każdemu, który się zdarzeniami na dalekim wschodzie interesuje, książka ta dać wiele wskazówek.

Redakcję „Hodowcy drobiu", organu krajowego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików, objął z Nowym rokiem, w miejsce prof. dra Szpilmana, dr. Henryk Mańkowski.

„Rolnik" organ c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, rozpoczął rok 37 swego istnienia. Jako jedyny fachowy organ rolników naszych, zasługuje pismo to, na jak najszersze poparcie, tem bardziej teraz, gdy rolnictwo znajduje się w ciężkiem przesileniu.

Burzliwy wiec w Brodach.

Bezstronne sprawozdanie moje o przebiegu wiecu w Brodach, na którym wyborcy wypisali jajami posłowi Barwińskiemu wotum zaufania, wyprowadziło z równowagi redakcję *Diła* i *Rusłana*. Używają więc rozmaitych wykrętów, aby osłabić brodzką demonstrację, która jest moralnym policzkiem dla ich polityki.

Równocześnie—samozwańczy przewodniczący tego wiecu, prof. Sanat, nadesłał z powołaniem się na §. 19 ust. pras. następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, by przewodniczącym zgromadzenia wyborców w dniu 28 grudnia 1903 w Brodach był ks. Hlebowicki, nieprawdą jest by gromadzenie owo składało się w przeważnej części ze stronników partji moskalofilskiej, a w końcu nieprawdą jest, by obrzucano prezydjum jajami. Natomiast prawdą jest, że wybrano mnie przewodniczącym, że ja przewodnictwo sam aż do końca zgromadzenia sprawowałem a księdza Hlebowickiego zaprosiłem sam na własną rękę jako zastępcę; dalej prawdą jest, że p. poseł Barwiński przemawiał wśród nadzwyczajnej ciszy przeszło półtorej godziny, że następnie na mój wniosek zgromadzenie uchwaliło wyrazić panu Barwińskiemu wotum ufności, a także dla wszystkich ruskich posłów, którzy ze sejmu ustąpili, specjalnie zaś wyraziło swą podziękę dla J. E. ks. Metropolity, w końcu prawdą jest, że po uchwaleniu tych dwóch rezolucyj, przemawiał włościanin Czerniak z Czech a gdy przy końcu jego przemówienia obecni na sali niewyborcy rozpoczynali hałasy, zgromadzenie rozwiązałem. Co się działo następnie — nie wiem, gdyż zaraz wraz z panem Barwińskiem i ks. Hlebowickim opuściłem salę.

Tyle szanowny p. profesor.

W sprostowaniu p. Sanata musimy przedewszystkiem sprostować popełnione przez niego błędy gramatyczne. I tak nie pisze się „gromadzenie", lecz „zgromadzenie", nie pisze się „z Barwińskiem", lecz „z Barwińskim" itd. A teraz przechodzimy do samej treści sprostowania.

Już w sprawozdaniu z wiecu w nrze 605 podanem było, że gdy zgromadzeni nie zgodzili się na wybór przewodniczącego w osobie ks. Dzerowicza, wysunął się z tłumu podpity prof. Sanat, wśród ogólnego śmiechu obwołał siebie przewodniczącym, mimo protestu zebranych, wezwał p. Barwińskiego, aby rozpoczął swoje przemówienie, gdy protesty zgromadzonych nie ustawały, objął przewodnictwo ks. Hibowicki, a prof. Sanat siedział

jakiś czas spokojnie, a potem usunął się na bok i redagował rezolucję, którą potem odczytał.

Prawdą jest dalej, że wśród zebranych — zwolenników p. Barwińskiego było najwyżej 20, boż sam zdrowy rozsądek dyktuje, że gdyby ich było więcej, to byliby nie dopuścili do takiej burzy.

Nieprawdą jest natomiast, jakoby p. Barwiński „przemawiał wśród nadzwyczajnej ciszy przeszło półtorej godziny", bo zgromadzeni przemówienie jego kilkakrotnie przerywali, rozmaite ich docinki podałem dokładnie w mojem sprawozdaniu i skoro p. Sanat lubi prawdę, to musi przyznać, że są one prawdziwe.

Sam p. Barwiński przecież, gdy mu przerywano, zwrócił się do wyborców z prośbą: „Pozwólcie mnie dokończyć a ja chętnie wysłucham potem waszej krytyki." Nieprawdą jest również, jakoby p. Barwiński przemawiał przeszło półtorej godziny, bo cały wiec nie trwał tak długo.

W końcu muszę sprostować twierdzenie p. Sanata, jakoby na jego wniosek uchwaliło zgromadzenie wotum zaufania p. Barwińskiemu.

W rezolucji p. Sanata było tylko podziękowanie dla posłów secesjonistów, a na wniosek p. Barwińskiego dodał jeszcze p. Sanat podziękowanie dla ks. metropolity, ale o żadnem zaufaniu dla p. Barwińskiego nie było tam mowy.

P. Sanat zdaje się zapomniał treści swej rezolucji, lecz ja byłem całkiem trzeźwy, czytałem ją w oryginale i z oryginału odpisałem.

Tak samo prawdą jest, że, gdy włościanin Czerniak postawił wniosek na uchwalenie p. Barwińskiemu wotum nieufności, na prezydjum posypał się grad jaj. Z dobrego serca zwróciłem na to uwagę p. Sanata i Harasimowicza, na co mi ostatni odpowiedział: „Niech ich sz.... trafi."

Witołd Demiańczuk.

Amerykańskie przekazy w Galicji.

Niedawno oceniono wysyłkę pieniędzy z Ameryki przez banki na 10 miljonów koron i tyleż przez pocztę; a znaczna część tych pieniędzy przeznaczoną jest do naszego kraju.

Jeżeli adresaci mieszkają na wsi, to banki (najczęściej w Pradze lub Budapeszcie) posyłają im przekazy pocztowe, a jeśli i nadawca nie mieszka w większem mieście w Ameryce, to musi albo przekazem pocztowym posłać, albo sam tam jechać, aby otrzymać rewers bankowy.

Oczywiście przeto wysyłka pocztą jest i tańsza i dogodniejsza, bo na podstawie rewersu pocztowego można przekaz w Ameryce a nawet u nas reklamować, podczas gdy reklamacja przekazu bankowego dopiero po wymianie korespondencji ze strony banków może być zarządzoną.

Niestety przekazy amerykańskie bardzo często zwraca się wskutek niezrozumiałego adresu. Przekręcona nazwa adresata jeszcze nie jest tak szkodliwa, zazwyczaj bowiem upomina się on o pieniądze i wykazuje otrzymanym rewersem nadawczym albo listem, ale przekręconej nazwy wsi i poczty nawet dyrekcja poczty nieraz nie może odgadnąć. Dla przykładu podaję tu kilka adresów wypłaconych po odgadnięciu adresów.

W y p ł a c o n o:

1) Pushnica Banisko Perzesof (w Pysznicy pow. Nisko przez Rzeszów, Nr. 605).
2) Radurajsi (w Radomyślu, nr. 615).
3) 55 Schtrosse Pychezhan bei Pzheschen, Podaize (w Podhajcach nr. 568, koło Brzeżan, ul. Brzeżańska).
4) 3. d. Mies Street nr. 26 Pshamch, (w Przemyślu nr. 54, ul. 3 Maja).
5) Sewinik Zeno Bose (w Świdniku p. Tęgoborze, nr. 743).
6) Scoversun (w Skowierzynie, p. Zbydniów, nr. 870).
7) Kroohowa p. Nishczow (w Krechowie, p. Nuszcze, nr. 526).

Projekt obsadzenia oddziału w Wiedniu w którym te przekazy wystawiane bywają Polakami, nie doszedł do skutku, albowiem te przekazy z Ameryki już tak błędnie awizowane bywają. (? ?)

Najlepszym środkiem zapobieżenia tym zwrotom przekazów byłoby ponumerowanie poczt we wszystkich krajach, co ma być przedmiotem narad przyszłych kongresów pocztowych. Ale zachodzą tu takie trudności, że nie ma wielkiej nadziei, aby się ten projekt udał; ale już obecnie w każdym okręgu dyrekcji mają poczty swoje numery (kas wypłaty oszczędności), które powyżej przy każdej poczcie podałem, a podanie tych numerów jest zupełnie dostatecznem, albowiem na każdym przekazie jest dodatek „Gal".

Ponieważ choćby tylko opóźnienie wypłaty naraża nieraz biedny nasz lud, oczekujący przesyłki z Ameryki, na nieobliczone straty, należałoby go pouczyć, ażeby w listach do swoich bliskich, w Ameryce zamieszkałych, podawał oprócz nazwy wsi i swej poczty, także jej numer i prosił, a b y t e n n u m e r w a d r e s i e w y r a ż o n o.

Sprawą tą powinni się zająć księża i nauczyciele, a kazdy urząd gminny powinienby prosić, aby p o c z t a w jego dzienniku „n a d a w c z y m" z a n o t o w a ł a s w ó j n u m e r, a nadto delegaci ludowi powinniby poczynić stosowne kroki, ażeby urząd przekazowy we Wiedniu, który otrzymuje awiza przekazowe z Ameryki, nazwę ostatniej poczty, której nie może odczytać, wpisywał według numeru podanego.

Upraszam wszytkie dzienniki o podanie treści tego artykułu do ogólnej wiadomości.

J. Ładoś, emeryt.

Z dziedziny wiedzy.

Rok ubiegły zapisał się smutną kartą, lecz zarazem ciekawą i pouczającą w dziejach naszej planety — ziemi. Szeregi potężnych i wspaniałych w swych przejawach wybuchów wulkanicznych i związanych z nimi katastrof, których opisy nie są w stanie odtworzyć całej grozy położenia i nieszczęść, spadłych na mieszkańców danych okolic z jednej strony, a mniej lub więcej dających się odczuć trzęsień ziemi z drugiej, przypomniały ludzkości, iż życie jej jest ściśle związane z życiem planety.

Stąpając po twardej, i zda się niewzruszonej powłoce ziemskiej, zapominamy, iż test ona tylko skorupą, wprawdzie życiodajną, lecz nie mniej ukrywającą gorejące, płynne jądro. Przywykliśmy nadto ziemię uważać za mniej lub więcej prawidłową kulę, mało zwracając uwagi na niedostępne góry i przepastne morza i oceany. A jednak, gdybyśmy zadali sobie trudu i porównali stosunek owych niezbadanych i niezmierzonych głębi oceanowych, z imponująco wznoszącemi się nad naszemi głowami szczytami niedostępnych gór, łatwobyśmy przyszli do wniosku, że powierzchnia naszej karmicielki ziemi nie jest bynajmniej tak idealnie kulista, jak to głoszą szkolne podręczniki geografji. Istnieją nawet wskazówki i powstały teorje, które starają się obalić nasze dotyczasowe pojęcia o kulistości ziemi, a przyczyniły się do tego głównie badania nad istotą zaburzeń wulkanicznych i związanych z niemi trzęsień ziemi.

Nasza planeta — ziemia, która w zaraniu była jądrem ognisto-płynnem, stygnąc powoli, pokrywała się skorupą. W miarę postępu ochładzania, ziemska powłoka zewnętrzna, będąc na razie przynajmniej elastyczną, układała się w fałdy i traciła swą wielkość. Jądro jednak pozostawało płynnem z tą tylko różnicą, iż pod wpływem kurczącej się powłoki ziemskiej musiało wytrzymywać coraz większe ciśnienie. Wreszcie doszło do tego, iż płynne i ogniste jądro ziemi przestało poddawać się krępującym je uściskom powłoki ziemskiej i porozrywało ją w tych miejscach, gdzie ona była najmniej elastyczna. Były to właśnie owe fałdy — łańcuchy górskie, powstałe pod wpływem kurczenia się skorupy ziemskiej. Przez powstałe szczeliny, masa płynna jądra ziemi uwolniona z pod silnego ciśnienia powłoki ziemskiej, zaczęła torować sobie drogę na powierzchnię ziemi, a znajdując na swej drodze pokłady mineralne, stapiała je, wyrzucając kłęby pary i gazów, których charakter z porządku rzeczy zależał od pokładów, przez które masa ognista jądra ziemi przedostać się musiała. Tak powstały wulkany. Wyrzuciwszy nadmiar i sprowadziwszy ciśnienie do poprzedniej normy, jądro płynne przestaje być pozornie czynnem — działalność wulkanu ustaje, pozostają jednak opłakane dla ludzkości skutki. Historyczna Pompeja, zniszczona przez wybuch Wezuwiusza i obrócona w perzynę przez straszny i grozą przejmujący wybuch wulkanu Mont-Pelé urodzajna Martynika, są najwymowniejszym dowodem niszczącej, a niczem niepowstrzymanej pracy wulkanów.

Wybuchom wulkanów towarzyszą, właściwie poprzedzają trzęsienia ziemi, odznaczające się swą siłą.

Trzęsienia ziemi tej kategorji, jakkolwiek silne, niemniej jednakże krótkotrwałe, promień ich nie sięga zbyt daleko. Jednakże istnieją trzęsienia ziemi, których okres trwania jest znacznie dłuższy.

Jądro ziemi pracuje stale, a powłoka jej prawie nieuchwytnie kurczy się powoli, co powoduje, że ulega ona stałym drganiom, dającym się wymierzyć za pomocą specjalnych przyrządów. Bywają okresy, iż drgania skorupy ziemskiej potęgują się, a wtedy już nie tylko przyrządy stwierdzają ich istnienie, lecz są one uchwytne dla wszystkich. Czas trwania ich jest znacznie dłuższy i obejmuje przestrzenie nieraz bardzo wielkie, jak tego dowody mamy na trzęsieniu ziemi, o którem ostatnio telegramy doniosły, iż obserwowano je w Sofji i Irkucku (na Syberji). Przerwa nieznaczna czasu pomiędzy trzęsieniem ziemi w tych dwóch miejscowościach i kierunek. pozwalają przypuszczać, że wywołała je jedna i ta sama przyczyna.

Ciągłe i stałe dowody, choćby pod postacią zaburzeń wulkanicznych, świadczą o fakcie, z którym ludzkość pogodzić się musi, fakcie niemniej niepożądanym „stygnięcia ziemi". Ziemia „żyje". Ziemia, to także organizm, którego praca przejawia się na zewnątrz, organizm, liczący dziesiątki lat swego istnienia. Pulsem jego, jak dowcipnie wyraził się jeden z badaczy, są wulkany. Gdy one wygasną, gdy wygaśnie jądro ziemi i zmieni się w bryłę chłodną, martwą i nieruchomą, nastąpi „śmierć" ziemi. Stanie się ona taką, jakim jest dzisiaj jej nieodstępny towarzysz, księżyc, którego wygasłe wulkany i martwa, pustynna powłoka stale przypomina ziemi i związanej z nią nierozerwalnemi węzłami przyczyn i skutków ludzkości nieubłagane: *memento mori*!

Z ostatnią iskierką gorejącego „serca" ziemi i ludzkość wyda ostatnie tchnienie. Będzie to najwięcej prawdopodobny koniec „świata".

Straszny pożar teatru.

Przy katastrofie w teatrze w Chicago zginął także wiedeńczyk Walter Zeisler. Matka jego, znana pianistka, uczennica Leszetyckiego, przesiedliła się w swoim czasie z mężem do Chicago. Milioner Ludwik Wolf, którego córeczka była także na przedstawieniu, błądzi po całych dniach po wszystkich trupiarniach, aby odszukać jej zwłoki.

Władze poleciły aresztowanie siedmiu funkcjonarjuszy teatru „Iroquais" pod zarzutem pomocy w zabójstwie. Wśród aresztowanych znajdują się reżyszer, stolarz teatralny i kilku przesuwaczy kulis. Oczekują jeszcze kilkunastu aresztowań. Niektórych uwięzionych po przesłuchania uwolniono. Przesłuchano także w biurze policyjnem licznych członków personalu teatralnego. Aresztowano także obu dyrektorów teatru.

Pośród ogólnego popłochu, gdy pożar wybuchnął, niewielu tylku ludzi zachowało przytomność umysłu. Jednym z najdzielniejszych był komik teatru Foy, który długo nawoływał publiczność, aby się uspokoiła. Widząc, że słowa nie odnoszą skutku, zawołał do dyrektora orkiestry: „Graj pan cośkolwiek, bylebyś grał!" Dyrygent posłuchał wezwania i zszedł z wzniesienia dopiero wtedy, gdy płomienie osmaliły mu włosy. Foy zwrócił się później do personalu. Wielu artystów stało unieruchomionych, przerażeniem inni biegali bezwiednie po scenie.

Wrażenie swoje przedstawia Foy w następujący sposób: „Spostrzegłem nagle mały płomyczek i zanim zrozumiałem dobrze, co się stało, górne dekoracje stały już w ogniu. Pierwszy instynkt pociągnął mnie na scenę, aby uspokoić publiczność. Musiałem dziwnie wyglądać w kostjumie starej baby, z twarzą zbroczoną krwią, bo pękające lampki elektryczne zraniły mi czoło. Próbowałem przemówić do widzów, kazałem orkiestrze grać. Potem próbowałem spuścić kurtynę asbestową, ale zatrzymała się w połowie. Zrozumiałem wtedy, że wszystko stracone, jeden był cel tylko: uratować, kogo było można. Widownia przedstawiała straszny obraz. Jeden zbity, huczący tłum. Na scenie stali wszyscy jak skamieniali, ale należy stwierdzić, że kiedy kazałem im uciekać, mężczyźni pozostali na miejscach, póki się nie uratowały kobiety. Co się potem stało, już nie wiem. Czyniłem wszystko, aby wyprowadzić artystów z gmachu; wiedziałem, że mój synek uratowany, o sobie nie miałem czasu myśleć."

Foy istotnie zeszedł ostatni ze sceny. Za kulisami rozwijał dalej całą energię, co było niezbędne wobec ogólnej bezradności. Stu artystów, których płomienie zapędziły w ciemny krużganek, uratowało się niemal cudem. Krużganek kończył się wprawdzie drzwiami, ale drzwi te były z masywnego żelaza i otwierały się do wewnątrz. Na szczęście, przez ulicę przechodził urzędnik kolejowy, który miał przypadkiem narzędzia w kieszeni. Słysząc, co się dzieje, odśrubował szybko zawiasy; artyści zostali uratowani.

Smutniejszym był los pewnego urzędnika telegraficznego. Przez długie godziny wysyłał depesze o pożarze, nie przypuszczając nawet, że i jego cała rodzina była w teatrze. Dopiero późno w nocy dowiedział się, że ona i dzieci stały się pastwą ognia.

(*Telegramy własne Dziennika Polsk.*).

Chicago. Jak obecnie stanowczo stwierdzono, wynosi liczba ofiar katastrofy w teatrze „Iroquois" — 587 osób.

Wiedeń. Wspólny rząd polecił ambasadorowi w Waszyngtonie wyrazić rządowi Stanów zjednoczonych współczucie z powodu katastrofy chicagowskiej.

Na dalekim Wschodzie.

(*Telegramy „Dziennika polskiego"*).

Londyn. *Standart* donosi z Tientsinu, że Japonja liczy na poparcie Chin w razie wojny z Rosją. Podobno Chiny przyrzekły Japonji 40.000 wojska chińskiego na pierwszy ogień. Juanszikaj prosił o uwolnienie od wszystkich urzędów, ponieważ zupełnie chce się poświęcić reorganizacji wojska chińskiego.

Waszyngton. Podług tutejszych wiadomości, pochodzących rzekomo ze strony autorytatywnej, Japonja w ostatniej nocie do Rosji oświadczyła, że minimum żądań jest to, aby Rosja przyznała Japonji te same prawa na Korei, jakich dla siebie żąda w Mandżurji. Za to Japonja uzna przewagę Rosji w Mandżurji. Rosja jednak nie chce się na to zgodzić i zaproponuje modyfikację żądań japońskich.

Kolonia. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga pod datą wczorajszą: W dobrze poinformowanych, rosyjskich kołach zapewniają, że w ostatnim czasie napięcie stosunku między Rosją a Japonją znacznie osłabło. W kołach kompetentnych uważają sytuację za zupełnie uspakajającą, pomimo, iż z obu stron prowadzono w ostatnich dniach przygotowania wojenne z wielkim wysiłkiem. Odpowiedź rosyjska na propozycje Japonji ma nastąpić w najbliższych dniach, Słychać, że jutro przybyć ma do Petersburga namiestnik Azji wchodniej Aleksejew.

Rzym. *Tribuna* donosi: Minister marynarki konferował wczoraj z ministrem spraw zagranicznych w sprawie położenia na dalekim Wschodzie. Wydano rozkaz wysłania jednego okrętu wojennego na wody wschodnio-azjatyckie.

Londyn. *Standard* donosi z Tokio: W kołach dyplomatycznych zapewniają, że Japonja z końcem ubiegłego roku przedstawiła Stanom Zjednoczonym, Francji, Niemcom i Anglji obecny stan rokowań swych z Rosją, zwracając uwagę mocarstw na niebezpieczeństwo polityki rosyjskiej i na niebezpieczeństwo zatrzymania Mandżurji przez Rosję.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rokosz wojskowy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze potwierdzają nieprawdopodobne z początku doniesienia o buncie wojskowym w Bileku. W istocie przez trzy dni, dnia 29, 30 i 31 grudnia do wieczora żołnierze buntowali się i domagali, by ich puszczono do domów. Więzienia w Bileku przepełnione tak, iż kilkudziesięciu żołnierzy musiano przenieść do innych garnizonów.

Wyborcze awantury.

Londyn. Liga dla reformy taryfowej urządziła w Newton-Abbat (Devonshire), z okazji bliskiego tamtejszego wyboru do parlamentu, zgromadzenie, którego przebieg był bardzo burzliwy. Tłum, złożony z 3000 głów, nie pozwolił przewodniczącego przemawiać. Przyszło do bójek, wiele osób odniosło obrażenia. Tłum zaatakował podjum, na którem urzędowało prezydjum. W końcu zgromadzenie rozwiązano.

Wenecja. (Tel. wł.) Znany kompozytor, Piotr Mascagni, miał tu odczyt. Na końcu odczytu oświadczył zdziwionej publiczności, ż e w i ę c e j n i e b ę d z i e k o m p o n o w a ł.

Kronika z ostatniej chwili.

Pogrzeb śp. Kazimierza hr. Dunin-Borkowskiego, odbył się dzisiaj przy niezwykle licznym udziale krewnych, przyjaciół i publiczności. Po Mszach św. w obu obrządkach i nabożeństwie, odprawionem w kościele OO. Bernardynów, ruszył olbrzymi kondukt ku cmentarzowi Łyczakowskiemu, gdzie o godzinie 3 popołudniu zwłoki śp. Kazimierza, spoczęły w grobach familijnych.

Śmierć przedwczesna i nagła wywiera zawsze głębokie wrażenie, przypominając najjaskrawiej znikomość życia i spraw ziemskich. Wrażenie to jednak w tym wypadku było o tyle potężniejszem, że śmierć ta zabrała z pośród nas człowieka wysokiej kultury, wielkich przymiotów charakteru i umysłu, który, gdyby nie stan zdrowia, oddawna nadwyrężony, mógł był oddać społeczeństwu swemu w życiu publicznem niespospolite usługi. Przymioty towarzyskie czyniły go sympatycznym i miłym w szerokich kołach; ci, którzy go bliżej znali, mogli w nim nadto ocenić umysł głęboko wykształcony, o szerszych na świat i ludzi poglądach, a przytem niezmiernie bystry a celujący niezwykłym, wykwintnym dowcipem.

W stosunkach rodzinnych najlepszy syn i brat, — dla przyjaciół miał serce wylane, gotowe do poświęceń a pełne delikatnych uczuć. To też dla tych, którzy połączeni z nim byli węzłami pokrewieństwa lub przyjaźni, śmierć ś. p. Kazimierza hr. Borkowskiego jest niepowetowaną stratą.

Na twarzach obecnych w czasie pogrzebu odbijało się wyraźnie to uczucie głębokiego żalu, a oczy wszystkich zwracały się z gorącem współczuciem ku najbliższej rodzinie, a zwłaszcza ku czcigodnej matce zmarłego tak ciężkim dotkniętej ciosem i ku siostrom Celinie Zdzisławowej Skrzyńskiej i Marji hr. Michałowej Baworowskiej.

Zamknęło się wieko grobowe nad zwłokami ś. p. Kazimierza, ale natomiast szerzej i głębiej otworzyły się serca krewnych i przyjaciół, w których pamięci żywe wspomnienie zmarłego zostanie na zawsze.

W licznym orszaku żałobnym, oprócz najbliższej rodziny zauważyliśmy pp.: namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, Filipa Zaleskiego z rodziną, Leona hr. Pinińskiego z małżonką, Hermana br. Loebla, prezydenta Tchorznickiego i w. i.

Z dóbr ś. p. Kazimierza przybyły deputacje włościan z wieńcami.

Leonowie hr. Pinińscy zamiast wieńca na trumnę śp. Kazimierza hr. Dunin Borkowskiego złożyli trzydzieści koron na przytulisko Brata Alberta.

Strejk piekarzy. Pomimo interwencji przełożonego korporacji i przemysłowego biura, nietylko nie ustał strejk w pięciu żydowskich piekarniach, ale naodwrót rozszerzył się na kilka innych piekarń, tak że obecnie strejkuje już przeszło 200 piekarskiej czeladzi i terminatorów. Wczoraj udała się deputacja strejkujących piekarzy do prezydenta z przedstawieniem sprawy i z prośbą o interwencję. tembardziej, że na wypadek, gdyby pryncypałowie na ustępstwa się nie zgodzili, czeladź piekarska gotowa jest rozpocząć strejk ogólny. Prezydent przyjął deputację bardzo życzliwie, przyznał zupełną słuszność ich żądaniom i obiecał zająć się ich sprawą, polecił natomiast deputacji, by udała się do inspektora przemysłowego p. Nawratila i uprosiła go o interwencję. Inspektor przemysłowy, do którego następnie się udano, obiecał przybyć na zgromadzenie strejkujących i sprawą zająć się. Dziś, w południe, odbywa się w lokalu izby rękodzielniczej w ratuszu poufne posiedzenie wydziału korporacji piekarskiej, wieczorem zaś, odbędzie się tamże, wspólne zgromadzenie majstrów i delegatów strejkujących, których cyfra w południe wynosiła 300. Jeżeliby pertraktacje nie doprowadziły do rezultatu, we wszystkich piekarniach lwowskich, tak chrześciańskich jak i żydowskich, rozpocznie się strejk około 700 robotników. Czeladź nie będzie już dziś wieczorem rozczyniać ciasta, i jutro rano pieczywa we Lwowie nie będzie.

Na wypadek gdyby strejk wybuchł, pierwsze zgromadzenie strejkujących, odbędzie się w sali „Ogniwa". w pasażu Mikolascha.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 4 stycznia.

(*fr.*) Wstrząsająca swą okropnością katastrofa w Chicago wywarła i na targach pieniężnych wielkie przerażenie. Można śmiało powiedzieć, że nieszczęście to zepchnęło chwilowo na drugi plan sprawę japońsko-rosyjską, pomimo, że pewne sfery finansistów starają się wszystkiemi siłami wyzyskać ją do celów spekulacyjnych. Zwłaszcza w Berlinie, spekulacja na zniżkę walorów rosyjskich przybiera od kilku dni coraz większe rozmiary, podczas gdy Londyn jest głównem ogniskiem spekulacji w walorach japońskich. Uderza przy tem to, że kurs papierów chińskich na targu londyńskim trzyma się bardzo silnie, jakkolwiek przecie Chiny są bezpośrednio interesowane w zatargu między Rosją a Japonją. Giełda wiedeńska zajmuje na razie wobec tych zajść na rynkach zagranicznych przeważnie stanowisko obserwacyjne i nie angażuje się w żadnym kierunku,

— **Budapeszt** 4 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·94 do 7·95; na październik od 7·71 do 7·72; żyto na kwiecień od 6·71 do 6·72; owies na kwiecień od 5·49 do 5·52, kukurydza na maj 5·20 do 5·21, Rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 4 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·20, Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 98·95, Akcj. austr. zakł. kred. 675·50, Akcje węg. zakł. kred, 766·—, Akcje Anglobanku 281·50, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Bankvereinu 519·—, Akcje Länderbanku 450·—, Akcje kolei państw. 669·—, Lombardy 85·40, Akcje kolei Elbethal 419·—, Akcje fabryki broni 460·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 434·50, Akcje Rima Muranji 504·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1952, Losy tureckie 136·50, Ruble 252·75. Usposobienie silne.

— **Berlin** 4 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214.50, Towarz. dyskontowe 194·—. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W poniedziałek dnia 4 stycznia 1904 r.
W z n o w i e n i e:

— DON JUAN —

opera w 3 aktach a 9 odsłonach
W. A. M o z a r t a.

O S O B Y:

Don Juan	dr. K. Zawiłowski
Donna Anna	pni Gembarzewska
Komandor, ojciec Donny Anny	p. Mossoczy
Książę Ottario	p. Manfred
Donna Elwira	pna Kurtzówna
Zerlina	pna Tracikiewicz
Leporello	p. Chodakowski

Goście, lud, wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 stycznia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. A. Bryszczewski z Wołynia. Hr. W. Sobańnki z Królestwa Pol. A. Stojowski z Jaszczewa. J. Brandys z Wielkich dróg. Kniaź W. Puzyna z Litwy. J. Laufer z Wiednia. T. Romocki z Warszawy. St. Niezabitowski z Oherca. M. Goldberg z Grzymałowa. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Guisel z Felsztyna. Z. Oberdyński z Hujcza. Z. Rosenzweig z Wieliczki. A. Juściński z Olszanicy. R. Czaykowski z Kamionki. Dr. L. Zeisler z Nowego Jorku. Hr. Z. Czosnowski z Podoła ros. A. Raciborski ze Spasowa. W. Czaykowski z Pietniczan. M. Hulimka z Mycowa. J. Bartosch z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin-Borkowski z Mielnicy. Hr. W. Dunin-Borkowski z Tarnopola. Hr. J. Jabłonowski z Popowic. Hr. A. Segno z Mostów Wielkich. Z. Lewakowski z Drohobycza. A. Abgar Sołtan Zacharjasiewicz z Antonina. Z. Drahanowsky z Kamionki. M. Rozwadowski z Sanoka. J. Harth z Tarnopola. R. Wisłocki z Zaleszczyk. M. Stelmach z Mostów. M. Dembicki z Rosji. J. Nowakowski z Sokala. J. Chorośnicki z Chorośnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Antonina Szostak

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1 stycznia 1904, przeżywszy lat 49.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 4 stycznia 1904 r o godzinie 2½ po południu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski. na który w smutku pogrążony mąż zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 4 stycznia 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Aniela Kluss

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 3-go stycznia 1904 r., przeżywszy lat 75.

W smutku pogrążone dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 5 stycznia 1904 r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 4 stycznia 1904 r.

„Stella", K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Karol Bucki

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 2 stycznia 1904 r., w 40 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w poniedziałek dnia 4 stycznia b. r o godzinie pół do 4 po połndniu z domu żałoby przy ulicy Kopern ka l. 17 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona dzieci i rodzina — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 3 stycznia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przyjeżdża o godz.	POCIĄG osob. przyjeżdża o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretha, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·01	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	6·40	Tarnopola, Zbarak wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy), Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·35	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·56	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	6·20	Jaworowa
1·50	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·56	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·30	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·10	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	Do Lwowa z:
—	3·09	Tarnopola, Zbarak wielkich, Grzymałowa
—	7·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄG pośp. odchodzą o godz.	POCIĄG osob. odchodzą o godz.	Ze Lwowa do:
12·40	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Słobody rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·45	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·00	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·50	Jaworowa
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·27	Tarnopola, Potutor
2·24	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.